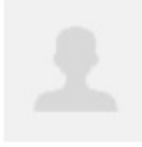


Uroki farsy

Żona potrzebna od zaraz, reż. Zdzisław Derebecki, Teatr im. Juliusza Osterwy w Gorzowie Wielkopolskim



JULIUSZ TYSZKA

Profesor Uniwersytetu im. Adama Mickiewicza w Poznaniu, doktor habilitowany, Teatrológ,

A A A



„Farsa nie znosi żadnej umowności. Farsa to samo życie, tylko bardzo skoncentrowane, wierniej odtworzone, bez zbędnych szczegółów i pauz. (...) Patrząc na farsę, widz powinien mieć przeświadczenie, że wszystko, o czym mówi sztuka, istotnie działo się w życiu, w rzeczywistości, a nie na scenie”. (Mikołaj Górczakow, *Lekcje reżyserskie Stanisławskiego*).

Cytując te słowa Konstantina Stanisławskiego, pozwoliłem sobie na przekłamanie: „melodramat” zastąpiłem „farsą”. Uczyniłem to, wierząc, że ta podmianka nie zmienia istoty rzeczy – że sformułowania

wielkiego mistrza teatralnych fachów odnoszące się do melodramatu pasują jak ulał także do farsy. Bo przecież obiegową prawdą jest, iż farsę trzeba grać bardzo serio, jak gdyby to wariactwo ze sceny było całkiem prawdopodobne i zgodne ze zdrowym rozsądkiem, bo dopiero wtedy widzowie będą pękać ze śmiechu. Im aktorzy są bardziej serio, tym widzowie lepiej się bawią – tak głosi Święta Teatralna Tradycja.

Zespół realizatorów angielskiej farsy *Żona potrzebna od zaraz* w gorzowskim Teatrze im. Juliusza Osterwy wziął sobie tę zasadę do serca (nawiasem mówiąc: w końcu nawet szacowny Patron miał na swym koncie wiele mistrzowsko zagranych farsowych ról). W obejrzanym przeze mnie 6 stycznia 2017 roku spektaklu nie było grepsików, robienia oka do widza: „że to postać jest taka głupia, nie ja”, nie było nieustających „fajerwerków komicznej gry”, a dominowało rzetelne, poważne podejście do aktorskich zadań – kiedy trzeba, gramy śmiertelnie serio, jak w życiu (tylko takim dziwnym życiu, z podkreślonym tempem i z przestawionymi regułami prawdopodobieństwa), a erupcje komicznych efektów prezentujemy tylko wtedy, kiedy z całą pewnością możemy sobie na to pozwolić.

Pierwsza scena sztuki Edwarda Taylora służy, zgodnie z żelaznymi regułami kompozycji farsy, przedstawieniu głównego bohatera i zarysowaniu intrygi. Jim Watt (Jan Mierzyński) nie jest postacią świetlaną i bez skazy – jego rozmarzana poranna „półobecność” w gaciach i podkoszulkowi rodzi skojarzenia z osobnikiem bardzo słabo uporządkowanym, wręcz bałaganiarskim, a potem się jeszcze okazuje, że na dodatek samolubnym, któremu raczej nie warto ufać. Niezgrabne podrygi Watta, mające na celu poprawienie kondycji fizycznej, kończą się nieuchronnym przywołaniem bólu w krzyżu, który cierpliwie czeka z ujawnieniem się na jakiekolwiek usiłowania gimnastyczne. Zresztą cały ten „pseudo-fitness”, polegający między innymi na oszukiwaniu partnerki co do ilości zrobionych „pompek”, jest czystą ściemną, podobnie jak wiele innych poczyniań Jima, nie tylko zresztą porannych i nie tylko gimnastycznych.

Watt jest typowym reprezentantem współczesnych Piotrusiów Panów z londyńskiego City oraz wielu podobnych miejsc na naszym globie. Owi wciąż nieodmiennie młodzi ludzie nie mają żadnych kłopotów materialnych i mogą z związku z tym nieumiarkowanie korzystać z uroków życia, codzienne troski spychając na barki innych. Pierwszą taką „inną” jest życiowa partnerka Jima, piękna modelka Helen Foster (Joanna Rossa), łącząca wyczerpującą pracę zawodową z prowadzeniem domu i czulą opieką nad trzydziestopięcioletnim chłopcem. Z kolei w pracy Watt bezlitośnie wykorzystuje menedżerskie uzdolnienia adorującej go z cicha, zahukanej okularnicy Terri Prince (Joanna Ginda), której uderzeniowy *sex appeal* zostanie w końcu brawurowo ujawniony, lecz na razie jest skrzętnie ukryty pod tweedowym kostiumikiem w stylu *casual* i komponującym się z nim berecikiem. Trzecią z kobiet-życiowych protez Jima Watta jest sprzątaczką Edna Chapman (Anna Łaniewska), dzielnie wspomagająca Helen Foster w utrzymaniu jakiegoś takiego ładu w jego domu.

Nie ma co dalej streszczać sztuki Taylora (jej fabuła jest krańcowo pokręcona, jak na farsę przystało) ani tym bardziej pogrążyć się w banalnych realiach codziennego życia jej bohaterów, bo gdy jeszcze w pierwszej scenie akcja doznaje typowego dla fars przyspieszenia, gdy podkreca się z nagłą rytm scenicznych wydarzeń, gdy bohaterowie zaczynają się coraz bardziej miotać i motać w pokraczne fałdy, zawikłania i zapętlenia coraz to dziwniejszych wypadków, które „po nich chodzą” (jak to po ludziach), warto się skupić na niuansach aktorskiej gry.

Reżyser spektaklu Zdzisław Derebecki ustawił Jima, Helen i Terri jako postacie raczej realistyczne, nie pozwalając aktorkom i aktorowi na szarżę, trzymając na ogół ich ekspresję w ryzach. Nawet westchnienia i jęki zgiętej „w szczyrk”, ukrywającej się za kanapą Helen-Rossy, pomimo że komiczne, nie są przesadnie ekspresyjne. Z kolei Mierzyński jako Jim Watt miota się po scenie w jakimś obłądnym tańcu-popaprańcu tylko dwa razy: kiedy usiłuje zagrozić kilku kolejnym osobom drogę do drzwi lub do kanapy w obawie przed wykryciem swych matactw z podstawionymi „żonami” oraz w scenie z „nawróconą” Helen, która z nagła odzyskuje motywację, by się z nim pogodzić i odegrać rolę kochającej żonki. Tyle że Jim ma już jedną „zgodzoną” pseudomałżonkę, a druga, to znaczy właściwie trzecia, jest już w drodze, o czym oboje nie wiedzą.

Joanna Ginda ma z kolei tylko jedno bardzo mocne wejście – brawurową farsową szarżę, po której sala gorzowskiego teatru wybrzmiewa homeryckim śmiechem i oklaskami: gdy nieświadoma niczego Terry wpada na scenę jako trzecia już z kolei „żona” Jima w szalowej czerwonej kreacji z dłuuugim wycięciem od biodra w dół, przez które bardzo „seksownie” wystawia lewą nogę. Tyle że, chcąc jeszcze bardziej wzmocnić swój *sex appeal*, zdjęła przed tym efektownym wejściem okulary i oto rzuca się w ramiona nie Jima, czyli swego „niby-męża”, lecz jego nowojorskiego szefa. I się robi naprawdę gorąco!

Również ten ostatni – purytański (ale nie do końca) rekin finansowy z Wall Street, Bill McGregor (Krzysztof Tuchalski) oraz jego małżonka Nancy (Beata Chorażykiewicz) nie mają zbyt wiele okazji do nasilenia intensywności gry. Nawet gdy świętoszek McGregor zostaje sprytnie zaszantażowany przez poderwaną niegdyś przezeń skutecznie Terry, nie miota się, nie wdycha, nie unosi rąk do góry – Tuchalski gra tutaj oszczędnie, realistycznie, stosownie do powagi sytuacji. Również Chorażykiewicz jest raczej powściągliwa, akcentując tylko – ze sporym jednak umiarkowaniem – coraz intensywniejsze upojenie alkoholowe Nancy oraz jej euforię z powodu zwykłych kupowanych przez męża akcji.

Imprezę rozkręca za to nieustannie Anna Łaniewska. Jej Edna Chapman to właściwie jedyna w tej farsie postać charakterystyczna, której plebejskie manieri są zresztą wyraźnie podkreślone w tekście. Derebecki ochoczo wykorzystał wspólnie z aktorką ten trop, pozwalając Łaniewskiej na nieustanną właściwie szarżę. Już samo pojawienie się Edny z odkurzaczem w rękę, w pomarańczowym fartuchu, złotym, „tygrysim” dresie i adidasach na grubaśnej podeszwie powoduje wybuch niepowstrzymanego śmiechu na widowni. A potem każda właściwie odzywka sprzątaczk, odpowiednio zaakcentowana w stylu „raz na ludowo” i podkreślona niedwuznaczną sekwencją gestów, uwodzi widzów niewymuszonym komizmem. Gdy w końcu Edna pojawia się na scenie jako „zgodzona”, fałszywa małżonka Jima, odziana w (a jakże) „złototygrysią” suknię z czarnym paskiem i złoto-czarną kryzą, w siatkowe pończochy i czarne kozaki, przyozdobiona w dodatku rudą, wylokowaną peruką i grubym złotym łańcuchem na szyi, czegoż chcieć więcej – dzięki śmiech jest tutaj prostym, fizjologicznym odruchem.

Gdy Edna znika za drzwiami kuchni, by jako „żona” Jima szykować wystawną kolację, spektakl Derebeckiego ratuje farsowa feeria nieporozumień, wejść, wyjść, schowań, pretekstów, intryg i podstępów. (Swoją drogą, można by te sceny rozegrać nieco szybciej, w prawdziwie farsowym czy wręcz sitcomowym tempie, ale to tylko takie przelotne recenzjenkie wybrzydzenie). Przeczekujemy zatem chwile nieobecności Łaniewskiej na scenie raczej bezboleśnie, a kiedy jej Edna znowu wkracza do akcji, szykujemy przepęną na kolejne chwile wytężonego wysiłku.

Spektakl kończy się brawurowym wejściem Edny po wybuchu w kuchni – perukę biednej sprzątaczk-pseudożony zdobi pokaźna garść makaronu, a w oczach jej maluje się solidny obłęd, ale to tylko godne zwieńczenie komicznych efektów, bo w sferze akcji wszystko jest skrupulatnie „pozamiatane” i dokładnie wszyscy bohaterowie spektaklu są usatysfakcjonowani utrzymaniem bądź polepszeniem swego społecznego i majątkowego statusu. Nawet niepoprawny Piotruś Pan – wciąż bezkarny, uratowany jak zwykle przez kobiety.

Brawa 6 stycznia były długie, na koniec nawet stojące, ale zasłużone. Prawdla inscenizacji farsy respektowano tu konsekwentnie po obu stronach rampy i tak oto widzowie oraz aktorzy wspólnie, spolegliwie doszli do satysfakcjonującego wszystkich finału. Nie było zbędnej szarży, nie było bezguścia, nie było pustego rechotu, była za to poważna, wytężona aktorska praca, na ogół zgodna z dzikim, niepohamowanym rytmem farsy. Czysta rozrywka? Grunt, że dobra.

16-01-2017

GALERIA ZDJĘĆ

ŻONA POTRZEBNA OD ZARAZ, REŻ. ZDZISŁAW DEREBECKI, TEATR IM. JULIUSZA OSTERWY W GORZOWIE WIELKOPOLSKIM



ZOBACZ WIĘCEJ



Teatr im. Juliusza Osterwy w Gorzowie Wielkopolskim
 Edward Taylor
Żona potrzebna od zaraz
 przekład: Elżbieta Woźniak
 reżyseria: Zdzisław Derebecki
 scenografia: Wojciech Stefaniak
 kostiumy: Natalia Kołodziej
 opracowanie muzyczne: Adrian Adamowicz
 obsada: Beata Chorażykiewicz, Joanna Ginda, Joanna Rossa, Anna Łaniewska, Jan Mierzyński, Krzysztof Tuchalski
 premiera: 12.11.2016

TAGI:
 Edward Taylor, Zdzisław Derebecki, Gorzów Wielkopolski, Teatr im. Juliusza Osterwy w Gorzowie Wielkopolskim,

Udostępnij

SKOMENTUJ

Autor
 lub zaloguj się

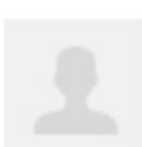
Treść komentarza

Aby potwierdzić, że nie jesteś robotem, wpisz wynik działania:

jeden razy osiem jako liczbę:



KOMENTARZE (1)



Mariusz Pilawski
|
 2017-01-18 11:51:18

Cytuj

No, dobrze... miło się czyta takie recenzje dowiadując się, że ktoś pilnuje w Polsce dobrego smaku dając produkt szlachetny i zabawny . Pytanie jedynie brzmi czy widząc pod tekstem kilka fotek , na których obie panie mają kostiumy cokolwiek wątpliwej urody może to potwierdzać. Chyba się przejadę do Gorzowa zweryfikować te wątpliwości. By nie być gołosłownym pojechałem ostatnio wraz z małżonką na spektakl gościnny grany w Teatrze Gnieźnieńskim . Zaproszono porównywalny gabarytowo Nowy Teatr z Zabrze. Pierwszy raz odwiedziłem tę scenę i pozostaję pod wrażeniem estetyki zarówno budynku jak i wnętrza. Gniezno wszak to niewielkie miasto, a Teatr Dramatyczny działa tu od wielu lat. Także i sztuka , którą zobaczyliśmy to zabawna farsa, albo komedia (czort wie jak to różniac?) Może bardziej komedia bo drzwi nie trzaskały zbyt często, (a nawet wcale) napisane przez szefa artystycznego zabrańskiej sceny Zbigniewa Stryja "Wysokie napięcie". I nie żałuję przejechanych 400 km , wszak całkiem zgrabnie napisany tekst zagrany w zupełnie dobrym stylu ze znakomicie dobrana muzyką.. Teatralna Polska "B" wydaje się całkiem przyzwyczajona pruć.. Sosnowiec, Lublin, Bielsko Biala... Skromność, umiar i przyzwyoity smak mogą iść w parze towarzysząc na wyprawie po " złote runo" teatralnej kultury..

POWIĄZANE TEATRY



Teatr im. Juliusza Osterwy w Gorzowie Wielkopolskim

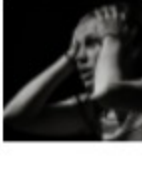
PRZECZYTAJ TEŻ



Joanna Ostrowska
 Pozytywny kryzys



Juliusz Tyszk
 Wyprawa w znane



Magda Piekarska
 Uwaga, leci Barina!



Juliusz Tyszk
 Spektakl z długą siwą brodą



Juliusz Tyszk
 Lajf is not brutal



Piotr Olkusz
 Po mieczu i po kądzieli

KALENDARIUM

31
V
 2024

Międzynarodowy Festiwal Teatralny Kontakt XXVIII edycja

07
VI
 2024

Międzynarodowy Festiwal Sztuk Performatywnych A Part XXX edycja

28
VI
 2024

Festiwal Sztuka Ulicy XXXI edycja

BĄDZ NA BIEŻĄCO

